

Z okazji żołnierskiego święta

Piękne tradycje dowództwa

Różnie wyglądało w przeszłości polskie wojsko, różnie przeżywało koleje, i różną skalą zasług czy bohaterstwa się wykazywało. Nie mamy tradycji „jednej armii” — i stąd chyba w wieku osiemnastym, ani w dziewiętnastym nie wydało polskie wojsko wybitnego dowódcy, który by się wysuwał ponad przeciętność strategiczną. Chociaż... byłoby to niedokładne, a na pewno niesprawiedliwe. Gdzieś od połowy wieku osiemnastego aż do pierwszej niepodległości sprzed czterdziestu laty, polskie wojsko było bowiem czymś powstającym na innych niż w reszcie świata zasadach — nie w oparciu o państwo wiodące zdobywcze wojny. Wojsko polskie tworzyło się w oparciu o ducha patriotyzmu i walki, najpierw o utrzymanie niepodległości, a później jej odzyskanie. Z tych właśnie przyczyn wyrosły piękne postacie, którymi dzisiejsze Ludowe Wojsko Polskie ma prawo się chlubić; wojskowi godni chwały nie dlatego, że prowadzili wielkie bitwy czy zwycięskie wojny, lecz dlatego, że myśleli głębiej niż współcześni im żołnierze ze szlifami general-skimi.

Pierwszym, społecznie myśiącym polskim generałem (zwanym wówczas „jenerałem”) a przekazany historii pod mianem „Naczelnika Narodu” — był Tadeusz Kościuszko. Na pewno jego

program reform był, nawet na owe czasy, skromniutki — lecz bodaj on pierwszy spośród polskich dowódców czasów nowożytnych tworzył armię regularną z ochotników, i w masach chłopów, mieszczan i pospólstwa rozpałał płomień patriotyzmu. Obok armii sankiulotów Wielkiej Rewolucji, powstańcze wojsko Naczelnika Kościuszki było nielicznym w Europie, które nie szło do boju pod przymusem, lecz z potrzeby patriotycznej. Kilka lat później Henryk Dąbrowski tworzył legiony we Włoszech. I choć jego żołnierze tragicznie zakończyli swój szlak bojowy, ideał — która im przyświecała — wstydzić się nie musieli: na epoletach mundurów mie-

li wyszywany symbol „Wolność-Równość-Braterstwo”. Po latach niewielu pojawił się polski generał — wynalazca, artylerzysta — Józef Bem, by ofiarować swe umiejętności bojowe węgierskiej rewolucji okresu Wiosny Ludów, później, generał Jarosław Dąbrowski stanął na barykadach walki ulicznej już jako pierwszy w historii generał rewolucji proletariackiej.

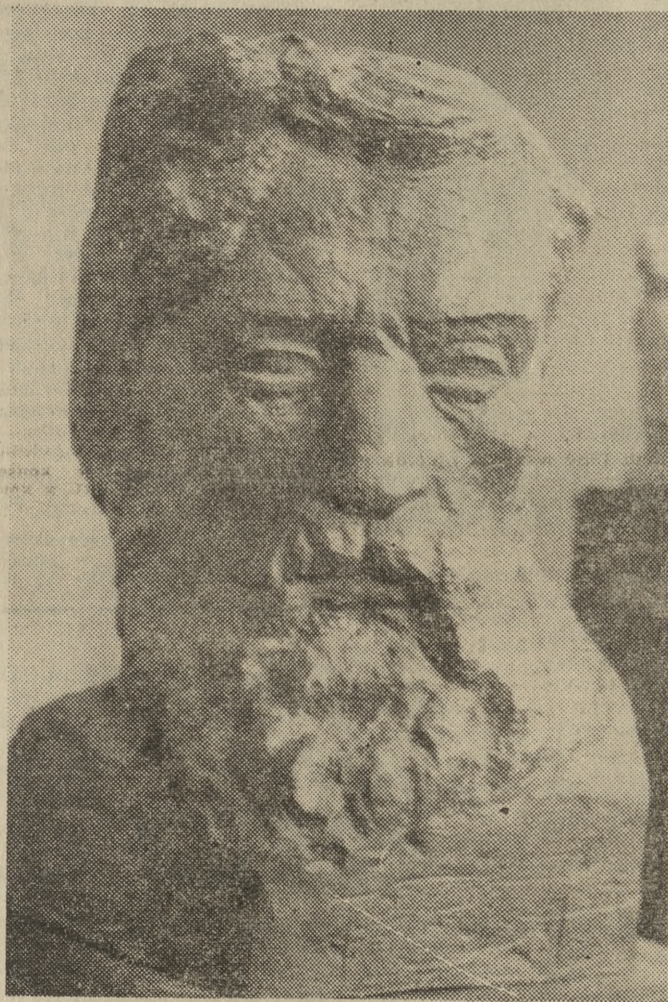
Nie wymieniam tu wszystkich dowódców wojskowych, którzy zapisali się w historii polskiego oręża i są godni przejścia do tradycji Ludowego Wojska Polskiego. Te jednak postacie tworzą w jakiś sposób kanwę rewolucyjnej prze-

szłości polskiego oręża i z ich przykładu czerpali późniejsi polscy przywódcy zbrojnych sił rewolucji w czasie walk o władzę rad w 1917 — 1921 roku, wojny domowej w Hiszpanii i w ciężkich bojach ostatniej wojny.

Gdybyśmy mieli wybierać frontowego dowódcę najbardziej wiernemu w życiu, działaniu, osobistym stosunku do walki, żołnierzy oraz idei, którą reprezentował — tej czerwonej nici tradycji polskiego wojska, trzeba by wskazać gen. Świerczewskiego. On właśnie, tak prostolinijny bezpośredni i towarzyski dla żołnierzy a twardy w służbie — stał się dla nas wzorem ludowego generała.

Piętnastolecie powstania Ludowego Wojska Polskiego jest pięknym obchodem, uroczystością mającą podkreślić zdolność obronną naszej Ojczyzny, przywiązanie żołnierzy wszystkich szczebli do ideałów wolności i sprawiedliwości społecznej, do braterstwa między narodami. W tych zaś sprawach tradycja takich ludzi jak Kościuszko, Henryk Dąbrowski, Bem, Jarosław Dąbrowski czy Świerczewski — pozwala postawić przed polskim żołnierzem ideał dowódcy, ukształtowany przez dzieje naszego narodu, postać żołnierza-rewolucjonisty, który tworzył najpiękniejsze karty historii.

J. L.



Na ciekawej wystawie eliminacyjnej poznańskich rzeźbiarzy — znalazło się 80 prac. Reprodukujemy pracę pt. Adam Asnyk, dzieło Jana Jakóba.

Wielkopolskie Wydawnictwo Prasowe i Redakcja „Głos Wielkopolski”, nawiązując do tradycji lat ubiegłych, organizuje na łamach niedzielnego dodatku „Nowy Świat”

KONKURS LITERACKI na opowiadanie — nowelę — wspomnienie

CELEM NASZEGO KONKURSU JEST PRZED E WSZYSTKIM WYŁOWIENIE NOWYCH TALENTÓW. TOTEŻ KONKURS JEST DOSTĘPNY DLA WSZYSTKICH — Z WYJĄTKIEM CZŁONKÓW

STOWARZYSZEŃ TWÓRCZYCH (ZW. ZA WODOWY LITERATÓW, STOWARZYSZENIE DZIENNIKARZY POLSKICH) ORAZ LUDZI ZAJMUJĄCYCH SIĘ ZAWODOWO TWÓRCZOŚCIĄ PROZATORSKĄ.

Tematyka utworów — dowolna, z tym, że objętość opowiadania (noweli, wspomnienia) winna nie przekraczać 7 stron maszynopisu z podwójnym odstępem i marginesem 4 cm. Prace (nigdzie dotąd nie publikowane) przepisane na maszynie, należy nadsyłać pod adresem „Nowy Świat”, redakcja, Poznań, ul. Grunwaldzka 19 p. 66 do dnia 31 grudnia 1958 r. (decyduje data stempla pocztowego) z dopiskiem „konkurs literacki”. Należy je zaopatrzyć godłem (pseudonimem), a w zamkniętej kopercie oznaczonej tym samym godłem — podać imię, nazwisko, wiek i adres autora.

Autorzy najlepszych prac otrzymają nast. nagrody:

- pierwsza — 2.500 zł
- druga — 1.500 zł
- dwie trzecie — po 1.000 zł
- oraz dwa wyróżnienia — po 500 zł

Niezależnie od tego autor najlepszego utworu związanego tematycznie z naszym regionem (łącznie z regionem Ziemi Zachodniej) otrzyma specjalną nagrodę w wysokości 1000 złotych.

Redakcja zastrzega sobie inny podział nagród — według uznania jury, którego skład zostanie podany później.

Najlepsze prace będą ogłoszone drukiem w „Nowym Świecie”.



Na ekrany naszych kin wszedł nowy film produkcji polskiej reżyserii A. Wajdy pt. „Popiół i diament”. W rolach głównych występują Ewa Krzyżewska [na zdjęciu] i Z. Cybulski. Film radzimy koniecznie obejrzeć. Recenzję zamieszczamy na str. 2.

Angielski dyrektor wydawnictwa o pobycie w Poznaniu

W ub. miesiącu bawił w Poznaniu w związku z „Mistrzostwami Wioślarskimi Europy” p. Moody, dyrektor wydawnictwa „County Express” i „Dudley Mercury”, o-

bejmującego swoim zasięgiem okręgi: Worcestershire, Stoubridge i Staffordshire. W czasie dwudniowej przerwy p. Moody był gościem miejscowych wydawnictw prasowych. W Polsce był po raz pierwszy i obiecywał sobie wrócić tutaj na dłuższą wycieczkę.

W liście do redakcji, który poniżej zamieszczamy, pisze on o swoich wrażeniach. Zastrzegę się, że byłoby zrozumiastwem z tej strony wygłaszać oceny opierając się na tak krótkiej wycieczce, odbytej bez kompletnej znajomości języka. Podaje więc wrażenia, nie sądy.

„Zagraniczna wycieczka do Polski, dokonana bez znajomości języka, obiecywała bardzo skąpy kontakt z ludźmi. Jednak już powitanie naszej wycieczki przez pana Radzikowskiego w języku angielskim zapowiedziało zupełnie co innego.

Wędrowki z hotelu „Bazar” do katedry i po mieście umożliwiły mi ocenę rozciągłości strat wojennych i ogrom pracy przy ich usuwaniu.

Wydaje się charakterystyczne dla Polski, że najwięcej budowli jest odbudowywanych według starych wzorów tak wnie jak tylko to jest możliwe.

Widziałem tylko jeden przykład kolorowych tynków (które, jak przypuszczam, szczególnie wyróżniać się będą w okresie śniegów). Było to ciekawe i uderzające zestawienie kolorów pomarańczowego z czarnym.

Ilość koni na ulicach była dla mnie godna szczególnej uwagi, po nieważ w Anglii została ona ograniczona do bardzo niewielkiej liczby, zdziśiatkowana przez mechanizację.

Okręg, w którym mieszkam, ma glebę piaszczystą, lecz nie tak lekką jak glebę w Wielkopolsce. To pokazuje ciężką i skuteczną walkę o ekonomiczność w produkcji zboża. Niewątpliwie jest to przykład, gdzie międzynarodowa współpraca na polu badań rolniczych przyniesie może wzajemne korzyści.

Jedną z oczywistych rzeczy dla podróżnika z Anglii jest wielki przedział między miastami i małymi skupiskami ludzi, lecz gdziekolwiek zawedrujemy, wszędzie widać dostatek i schludnie ubrane dzieci, uśmiechnięte i przyjazne, ciekawe w miastach, podrażniające przechodniów na wsiach.”

„Polacy to dumny ludzie — kończy swój list mr. Moody — lecz mają do tej dumy słuszne powody.”

Tłum.: U. G.

Leonard Turkowski



SZOSA

Popłatały się drzewa z drzewami,
pokurczyły się szlaki mil.
A wokoło — nad nami, przed nami
— panoramiczny film.

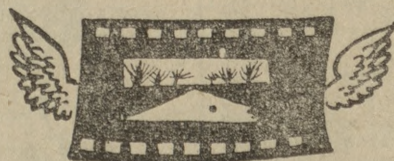
Przemykają się klatki taśmy:
pola, łąki, lasy i wioski.
A rower opon wargami
szepcze asfaltowi bań
wyświetlaną na mych oczu ekranach.

ODPOCZYNEK

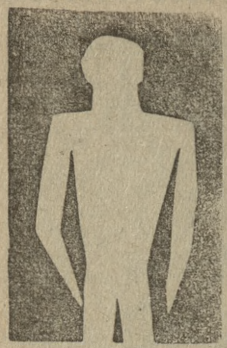
Płuca w organnym dyszeniu,
serce zgubione w rytmach.
Chabry kwitną weselem,
myśli chabrami kwitną.

Kosmata pieszczota trawy,
błogosławieństwo drzewa.
Plecy w przyjaźni z ziemią,
oczy w przyjaźni z niebem.

Zrywam trawę, pachnącą,
jak jasne słodkie zdrowie.
A potem wychodzimy na słońce:
ja i rower.



Il.: St. Mrowiński



JOZEF KALITA wrócił do kraju w połowie września. Pociąg przywioził go z dalekiego miasta o którym tamci dwaj nie wiedzieli nawet, gdzie leży. W rodzinnej wsi nie był od czterdziestu lat. Kiedyś pracował jako rybak. Siedział teraz na samym końcu peronu dużej stacji kolejowej. Chciał pójść popatrzeć na morze. Zaczepił go starszy.

— Słuchaj, batiar, toś ty repatriant? Kalita podniósł oczy. Milczał.

— No, gadaj, bradziaga! — mężczyzna zbliżył się do siedzącego.

— Z Rosji?

To powiedział młodszy. Miał na nogach dzinsy, szczyrzył w uśmiechu pośłótkę zębów.

— Czego nie odpowiadasz? — zagadnął starszy — Słuchaj, Francus, on jest cwaniaczek, no nie? Gadać z nami nie chce.

— Bradziaga. Latał po świecie. Ej, ważniak, rącz się odezwać, jak pytała.

— Z Tobolska — odpowiedział krótko.

— Aa... z Tobolska! Hehehe! —

— A masz coś do opytania?

— Pan pyta że jak? — niezrozumiał.

— Do opytania, sprzedania — wyjaśnił młodszy — kupimy...

CWANIACZEK

Tamten przez chwilę myślał. Sięgnął za pazuchę, wydobłł mały nikłowy przedmiot. — Czasy? Pokaż! — starszy wyciągnął rękę. Kalita z ociąganiem podał mu zegarek.

— E, „Pobieda... lipa... Francus, batiar lipę wystawia.

Młodszy pochylił się, spojrział. Spłunął na lśniące przy peronie szyny. Wyjął z kieszeni paczkę „Sportów”, wsadził jednego do ust. Podsunął papierosy koleźce. Zapalił. Wtedy powiedział:

— Oddaj mu to, lipa, albo daj... uo... stówkę

— Chcesz, cwaniak, stówkę za czasy? — mruknął starszy. — Stówkę, słyszysz?

Człowiek z Tobolska pokręcił przecząco głową:

— Oddaj pan.

— Bierzesz stówkę, czy nie?

Kalita wstał z walizeczki.

— Dajcie zegarek. Nie chce.

— Nie to nie. Część pracy! Cwaniaczek się nie zgadza. Francus, idźcie stąd.

Starszy spokojnie wsadził zegarek do kieszeni i ruszył w głąb peronu. Kalita chwycił go za rękę.

— A zegarek? Nie sprzedałem, oddaj pan!

Tamci dwaj popatrzyli na siebie. Potem młodszy wyciągnął czerwony banknot i podsunął go Józefowi Kalicie.

— Zegarek nasz. Trzymaj, cwaniaczek.

— Nie chce pieniędzy. Oddajcie zegarek.

— Ach, ty wszo repatriancie! Chcesz w

zębów? Francus, batiar z łapami lezie do kolegi!

Młodszy pchnął Kalitę.

— Nie mam zegarka, he, he, he — zaśmiał się. — Oddałem. Nie pamiętasz, cwaniaczek, jak ci oddałem? Ej, Francus batiar chce jakiś zegarek.

Młodszy roześmiał się również.

— Mój zegarek! — krzyknął Kalita. — Panowie, mój zegarek. Oddajcie zegarek! Zegarek, no własny zegarek!

— Nie mam. Słyszysz, boża krówko? — spokojnie wyjaśnił starszy.

— Daj mu w mordę — poradził młodszy.

— Panowie, zegarek, mój zegarek, zegarek, zegarek!

Dwaj mężczyźni popatrzyli w głąb peronu. Nikogo nie było widać. Starszy zamachnął się. Uderzenie pięści spadło na twarz Kality. Zwinął się, upadł na beton. Przed następnym ciosem zasłonił się ramieniem. Ale uderzenie nie nastąpiło. Młodszy kopnął leżącego.

— Mój zega...

— Ach, ty repatriancie...!

Potem obaj mężczyźni odwrócili się i poszli w kierunku wyjścia.

Józef Kalita wysiadł z tramwaju. Zaczepił nas pierwszy, pytając o drogę.

— Na prawo, przez las — powiedziała Jadwiga.

Staliśmy na pustej o tej porze plaży. Chociaż to było daleko widzieliśmy, jak

ramionami człowieka z Tobolska wstrząsał plac. Morze szumiało. Fale uderzały o brzeg.

Andrzej BAJKOWSKI

FILM

historia stracenia

Z powieści Andrzejewskiego, bezsprzecznie jednej z najlepszych jakie napisano u nas po wojnie, Wajda wybrał właściwie tylko historię Maćka Chelmickiego. Powieść jest wielokonfliktowa — w filmie mamy jeden tylko konflikt: młodego człowieka, któremu kazano w dalszym ciągu strzelać, mimo że sytuacja w kraju odwróciła się o 180 stopni, mimo że byłoby to już zwyczajnym morderstwem. Filmowy „Popiół i diament” jest historią stracenia.

Zastanówmy się wpięty nad wyborem jakiego dokonał Wajda.

Przed wszystkim dobrze się stało, że nie usiłował on ekranizować tego wszystkiego, co mieści powieść. Skutki zbyt niego pietyzmu wobec literatury bywają na ogół niezbyt błogostawione. Dobrze — powieść — ale historia Macieja nie jest najistotniejszym wątkiem powieści. Zgoda. Nie zapominajmy jednak, że reżyser filmowy ma prawo — obowiąz — również ukazywać — przed wszystkim o możliwie najszersze ukazanie prawdy o tamtych dniach, prawdy powiklanej, złożonej, nierzadko tragicznej. W tym właśnie zamierzeniu widzę główny kierunek tego, co chciał powiedzieć Wajda. Temu zamierzeniu służy dodatkowo wprowadzona przez niego postać syna Szczuki. I dziwna rzecz: utarło się dość powszechnie mniemanie, że bohater filmowy musi budzić sympatię widza. Film Wajdy rozwiewa ten męt: Maciek bynajmniej nie jest tym bohaterem, z którym sympatyzuje widz. Nie jest również, jako się rzekło, „szwarc-charakterem”. A mimo to film trzyma widownię w napięciu. Mimo to — a może właśnie dlatego?

Rzecz, która przy ocenie realizatorskiej filmu rzuci się przede wszystkim w oczy, jest niezwykła pasja twórcy reżysera, dążność do gwałtownego niejako oddziaływania na widza — montażem, zdjęciami. Ta strona filmu nie zawsze jest wyrównana: obok momentów wręcz znakomitych trafiają się sceny, których styl nie zawsze pokrywa się ze stylem całości. Do nich, tych ostatnich zaliczyłbym przede wszystkim sceny w kościele, w czasie spaceru Maćka z Krystyną. Reżyser próbował je „ucodziennieć” epizodem z oderwanym obcasem; jednak w sumie ich ekspresyjny charakter nie bardzo godzi się z całością. Prawdę mówiąc, nie wiadomo, po co sceny te znalazły się w filmie: chyba tylko dla wythuma czenia jego tytułu i... nieco jałowego zaskakowania widza widokiem zamordowanych, gdyż na Maćku widok ten nie czyni specjalnego wrażenia.

Można dyskutować poza tym nad sposobem pokazania owego długiego bankietu, podczas którego rozgrywa się prawie cała akcja filmu. Jest to sprawa ważna: Wajda, podobnie jak Andrzejewski w powieści, pokazuje, że oprócz komunistów, i podziemna istniała również warstwa ludzi, którzy przy nowym ogniu usiłowali upiec swą własną pieczę. A więc starosta, idący w „ministerstwo”, jego sekretarz Drzewnowski, marzący o forsie i stanowisku. Bankiet kończy się nad ranem połamaniem, przywódcą na myśl „Wesele” Wyspiańskiego. Chyba i tutaj Wajda dał się nieco ponieść skłonnościom ekspresjonistycznym. Zakończenie bankietu ma nutkę dżokowości, zamiast — tak myślę — mieć po prostu charakter pikareskiego bełkotu.

Rewelacją samą dla siebie jest Zbigniew Cybulski (Maciek), który stworzył postać drobiazgowo przemysłową i odczuta, graną przede wszystkim całą sylwetką. Na przykładzie tego filmu widać wyraźnie, w jakiej mierze sukces aktorski zależy jest od reżysera. Nie ulega bowiem wątpliwości, że Wajda potrafi kierować aktorem. Świadczy o tym i inne role — m. in. interesujący debiut Ewy Krzyżewskiej (Krystyna).

Filmowe wydanie „Popiołu i diamentu” jest dziełem, które czasem szokuje, ale — co ważniejsze — zmusza do refleksji. Ludzie po wyjściu z kina długo „nie mogą dać sobie rady” z tym, co widzieli. Osobiście wyżej cenię taki film od rzeczy wygładzonych i wykalulowanych. Taki film — niezależnie od tego czy jest osiągnięciem artystycznym czy nie (a film Wajdy jest nim bez wątpienia) — rokuje dobre nadzieje. Myślę, że takie nadzieje możemy wiązać z nazwiskiem Wajdy już bez obawy popadnięcia w przesadę.

T. H. NOWAK

Janusz BINIEK

Co planuje Wydawnictwo Poznańskie

Wydawnictwo Poznańskie — to nie tylko seria PAS (czytaj: przygoda — awantura — sensacja) czy seria pisarzy skandynawskich — jak by się wydawało komuś słuchającemu rozmów o książkach prowadzonych na dosyć szerokim froncie przystępnej lektury. Rozpiętość tematyczna jest bowiem szersza. Wystarczą tytuły, które bądź to rozeszły się w dosyć szybkim czasie, bądź też wchodzą na półki księgarskie lub znajdują się w przygotowaniu.

Cóż można jeszcze zauważyć charakterystycznego na pierwszy rzut oka? Chyba tylko dosyć duży udział miejscowych twórców (poetów i prozaików). Jest to poważna pomoc w rozwoju naszego środowiska literackiego.

Na uwagę zasługuje także staranność i dokładność edytorska Wydawnictwa, niedawno jeszcze dosyć daleka od obecnego poziomu, troska o czytelnika wyrażająca się chociażby w faktu zawarcia umów z kilkoma księgarniami tutejszego regionu, które na prawach pierwszeństwa otrzymują pełny asortyment nowości Wydawnictwa. Są to księgarnie przy al. Marcinkowskiego i ul. 27 Grudnia 23 w Poznaniu oraz księgarnie przy ul. Śródmiejskiej w Kaliszu, przy Rynku w Lesznie i przy ul. Świerczewskiego w Ostrowie.

W roku przyszłym powinniśmy spodziewać się następujących pozycji:

Aktualności MON-u

W związku ze świętem Wojska Polskiego Wydawnictwo Obrony Narodowej przygotowało szereg ciekawych pozycji. Wśród nich — pamiętniki znanych już serii, zatytułowanych: „Polacy na frontach drugiej wojny światowej”, „Druga wojna światowa w wspomnieniach”. Zawierają one nieznane dotąd dokumenty.

Miłośnikom sensacji sygnalizujemy dalsze tomiki „Biblioteki Złotego Tygrysa”. Przebieg bitwy o Kolobrzeg przedstawia „Twierdza śmierci” Komornickiego. Opis bitwy „Polskiej Brygady Pancerniej im. Bohaterów Westerplatte” z dywizją „Herman Göring” przynosi książeczka Przymanowskiego pt. „Na celownika T VI”. Trzecim tomikiem z tej serii jest „Ostatnia akcja” Jerzego Zeltwajskiego, który należał do grupy desantowej AL-owskiego batalionu „Czwartaków”.

Poetycki pamiętnik Leona Pasternaka pt. „W marszu i na białym” opowiada o jednym z tych ludzi, którzy wracali do kraju znad Oku.

Pierwszy Dywizji poświęcony jest wybór utworów, powstałych na szlaku marszowym, na kartkach polowych notesu. Ta poetycka kronika wojennej drogi znad Oku znacząca jest nazwiskami: Andrzeja Brauna, M. Jastruna, Lucjana Szenwalda i in.

Z pamiętników: drugie wydanie „Dna nieba” R. Lutosławskiego, oraz „Narwik i Falaise” — także dziennik żołnierza, który wędrował szlakiem wrześniowych uchodźców (Francja, Anglia, Szkocja, Niemcy), który był przy narodzinach słynnej „Brygady Strzelców Podhalańskich” i był także świadkiem jej zagłady. „14 pp do tary do Łaby” — to uroczona gawiedź żołnierzy o swej jednostce, o tym, jak poprzez spaloną Warszawę doszli do Łaby.

Ukaże się także tom wspomnień Adama Zakrzewskiego: lata służby przedwrześniowej w armii i dni wrześniowej kampanii. Relacja jest tym cenniejsza, że autor zna materiał z pierwszej ręki. Czytelnik znajdzie tutaj opis ułaskiej szarzy na czołgi korpusu pancernego Guderiana.

Leonard Turkowski „Na przodu doby” — poezje.

Wł. Dunarowski „Znaki na sosnach” — zbiór opowiadań pisarza, który od początków swej twórczości zajmuje się tematyką wiejską, odbiega nieco od jego zwykłego profilu. Zresztą przeczytajcie sami a zobaczycie.

Witold Supiński „Od Westerplatte do Hiroszimy” (wznowienie).

Przemysław Bystrzycki „Operacja milczący most” — sensacja z serii PAS (wznowienie).

R. Hagard „Kleopatra” — sensacyjna powieść o tematyce historycznej z dziejów dawnej Egiptu i jego królowej, słynnej ze swej piękności (seria PAS).

Conan Doyle „Zatrute pasmo” — szereg opowiadań tego znanego pisarza wydanych również w serii PAS.

Malwina Szczepkowska „Tajemnica za każdymi drzwiami” — powieść sensacyjna tak samo jak „Dom chorych dusz” (również seria PAS).

Szyrmer „Pantofel” — trzeci tomik z serii: Nowela Polska, zawierającej najlepsze nowele polskich pisarzy często zapomniane lub w ogóle nieznane.

Leszek Goliński „Ulica siedmiu kół” — powieść o środowisku dziennikarskim w wojennym Wrocławiu.

H. James „W kleszczach lęku” — powieść o tematyce sensacyjnej.

C. Hauch „Rodzina polska” — powieść znanego pisarza duńskiego o polskiej rodzinie w czasach Powstania Listopadowego. Zobaczymy, co obokokrajowiec może o nas napisać.

M. Choromański „Szpital Czerwonego Krzyża” — powieść napisana jeszcze przed 39 rokiem. Wojna uniemożliwiła jej wydanie.

Knittel „Abd el Kader” — powieść dla młodzieży o walce wyzwoleniejszej Arabów w górach Atlasu.

Gulbransen „A lasy wiecznie śpią” — powieść z serii skandynawskiej.

Brzezińska „Nieznanymi” — tom opowiadań napisanych w gwarze wielkopolskiej.

Książki te ukażą się w pierwszym kwartale przyszłego roku. W następnych kwartałach przewiduje się wydanie m. in. następujących pozycji:

„Nowela Polska” do piątego tomu włącznie, Choromańskiego „Kobieta i mężczyzna” — cykl opowiadań, wybór fraszek Deglera, wiersze Herberta „Gliniany dzbanek”, sensacyjna powieść M. Szczepkowskiej „Maski prof. Brandla”, „Shanhaid” Norissa (awanturnicza powieść dla młodzieży o wartkiej pełnej niespodzianek fabule z morską podróżą), powieść angielskiego pisarza Webba pt. „Poszła w ziemię”, Gulbransena „Dzień z dziełem w Bjorndal” (dokonanie „A lasy wiecznie śpią”, Kłuta Hamsuna „Misteria”, „Siedmiu braci” — klasyczna powieść wybitnego powieściopisarza fińskiego, Pertka „Druga mała flota” (po

dobna od strony edytorskiej do „Wielkich dni małej floty” tereż autora), A. Łączyńskiej „Bajka o koziołkach poznańskich” oraz Umińskiego „Synowie puszczy” — powieść dla młodzieży. J. G.



Zbigniew Cybulski jako Maciek zabłysnął doskonałą kreacją.

„I TACY WŁAŚNIE oni byli, jak Collin z „Cyganerii”, który sprzedał ogrzejduszkę — pelerynę, by tylko móc kupić lekarstwa dla umierającego Mimi.

I tacy oni byli, niezapomniani, serdecznie wspomniani parę razy w roku — to na pewno — Grus i Hernes. Miły Czytelniku, skromne moje słowa niechaj choć nieco uskrzeszą tych dwóch bardów, którzy bardzo związani byli z Poznaniem.

Kazimierz Grus, Tadeusz Zygmunt Hernes i piszący te słowa — była to paczka ludzi, którzy za największy skarb uważali humor. Śmiech, ach niekoniecznie śmiech, — najwykleszy uśmiech był dźwięczniejszy, niż brzęk srebrnej monety. Grus jątrzył, borował, świrował a Tadeusz Hernes dolewał oliwy do ognia; i tak powstawały arcyśmieszne przypadki, o których mówiło się w Poznaniu, — i nie tylko w Poznaniu, — długo i szeroko. A już Tadeusz miewał pomysły! Ze one tam były niekiedy podlane, za przeproszeniem, „gumową wodą” — to przecież w niczym nie zubożało wyjątkowej oryginalności tego człowieka.

Hernes na przykład przez kilka dni pasjonowało pytanie, na które obaj, Grus i ja, nie umieliśmy dać odpowiedzi, miało być: „jak zachowają się pasażerowie w autobusie, w którym wieść będę — mówi Hernes — zwój kolczastego drutu?” Grus rysował właśnie lwa (ten człowiek rysował! To był najwspanialszy rysownik zwierząt w grotesce). Wracając do drutu: ja, oczyma wyobraźni starałem pakować się do zapchanego autobusu z kolczastym drutem — nie wyszło. Ale Hernes pojechał. Z drutem, Kolczastym. Do owego Borzyko-



z Grusem i Hernesem pod rękę

wa koło Pyzdr. Relacja: „jechałem bardzo wygodnie, bo wszyscy się ode mnie odsuwali...”

Czarujący ten chłop w ciągu niewiele lat odzwyczaił się od pieniędzy. Bo też konsekwentnie ich nie miewał. Rozbijał się natomiast konnymi dorożkami, których woźnicy byli jego przyjaciółmi.

Jest noc. Obok dawnej „Esplanady” a dzisiejszej „Arkadii”, do rzędu dorożek podchodzi Tadeusz i na jednej z nich zastaje śpiącego woźnicę. Hernesiatko, wyprzęga konia, uprowadza go do tyłu za dorożkę, a potem krzyczy: „hejże tato, jedziemy!” Rzec prosta, że rozbudzony dorożkarz debije, przecierając oczy i nie wierząc własnemu nieszczęściu. Na tym tle powstał grusowski koń „który by się uśmiał”. Cudo.

U Grusa i Hernesa (a przy nich i u mnie) miały szczęście pomysły, jakieś zafataniomorgany, z których jedna przybrała kształt realny. Nie mieliśmy pieniędzy (królowa Bona umarła), postanowiliśmy więc grać w teatrze. Wcale nie amator-skim, na odwrót — dosyć kiepskim. Wystawiliśmy na scenie Izby Rzemieślniczej „Krzyżaków”, w jakiejś tam adaptacji (modne słowo nie?) Jako Ritter, von Jungingen — Kazimierz Grus, jako inny Ritter — T. Z. Hernes, jako jeszcze inny — niżej podpisany. W akcji — mowa pogrzebowa. Grus leży w tłumie w charakterze zabitego na polu krzyżackiej chwały Jungingena, rycerz Hernes wygłasza pogrobowcowe przemówienie; a ten trzeci, widząc ich, dawi się ze śmiechu. I nagle...

Grus wypakowany kredą na trupa wstaje przy otwartej kurtynie z trumny i mówi: „Znudziło mi się. Zygmunt, bierzemy połowę honorarium, i ty Tadek, pakuj się. Chłopaki, idziemy!”

Hernes ukończył się bardzo ładnie, zmarłychwstał Grus najpoważniej w świecie powiedział „dobranoc”, a ja rzekłem coś w rodzaju „bardzo nam przyjemnie...”

Jest tych wspomnień po bratach — latach tyle, że, pozwolisz drogi Czytelniku, że do nich powrócę.

ODKRY- WAMY PEPEK ŚWIATA



BOGOM „AKU-AKU” SKRADZIONO TAJEMNICE, KTÓREJ STRZEGLI OD BARDZO WIELU LAT. MAJESTATYCZNYM POSĄGOM, KTÓRYM DO NIEDAWNA SPOGLĄDAŁO W TWARZ TYLKO WZBURZONE MORZE — ZAJRZELI W OCZY CIEKAWSCY, OBCY PRZYBYSZE. 1722 ROKU, W DNIU WIELKANOCY, DWA STATKI HOLENDERSKIE, POD WODZĄ ROGGVEENA, ZAWINĘŁY KU WYBRZEŻOM MAŁEJ, ODLUDNEJ WYSPY. LEŻĄCEJ NA PACYFIKU. TUBYLCY WESZLI NA POKŁADY, ABY PRZYJAZNIE POWITAĆ PRZYBYSZÓW; WIZYTA SKOŃCZYŁA SIĘ JEDNAK TRAGICZNIE I NA SKUTEK NIEPOROZUMIENIA, TRZYDZIEŚĆ GOŚCI ZOSTAŁO ZABITYCH...

Tak właśnie kilkaset lat temu dokonano odkrycia Wyspy Wielkanocnej. „Te Pito o te Heuna” pepkiem świata — tak nazywają ją jej rodowici mieszkańcy.

I odtąd koleje losu tajemniczej wyspy potoczyły się burzliwie. — Każdorazowych przybyszów pasjonowała nie tyle historia wspaniałych, wykutych w skałach posągów olbrzymów, strzegących brzegów morza, ile najkorzystniejsza sposobność zagarnięcia tamtych niewolników do pracy.

W 1770 r. — załogi dwu statków hiszpańskich nadają wyspie miano: „Don Carlos”, biorąc ją w posiadanie króla Hiszpanii, który nagle się jednak swoją nową włością nie zainteresował.

W 1774 r. — kapitan Cook ze swymi Anglikami, a w 1786 r., la Perouse z Francuzami — uczucie wprawdzie z tubylcami, lecz w 20 lat później, amerykański dwumastowiec nie waha się przystąpić do otwartego ataku i porwania 30 ludzi. Kiedy prostoduszni gospodarze Wyspy Wielkanocnej dostrzegają wreszcie wrogie zamiary gości i, na widok zbliżającego się statku, chwytają za kamienie — goście chwytają się perfidniejszych sposobów: podsuwają niepiśmiennym „umowy” i „prawne” wywołać ich z sobą. Po „międzynarodowej aferze”, powodującej zwolnienie uprowadzonych — na wyspę wracają niedobitki, zarażone ospą. Reszta ludzi wymiera.

Takie oto błogosławieństwa przyniosła Wyspie Wielkanocnej cywilizacja kolonizatorów. Tylko nieliczni jej reprezentanci spojrzeli na wyspę inaczej. Bohater wyprawy „Kon-Tiki”, Thor Heyerdahl, w swą książkę, zatytułowaną „Aku-Aku” (od imienia bogów, strzegących tajemnic wyspy) uchyła rąbka tajemnicy historii powstania posągów-olbrzymów i życia ich twórców.

TAJEMNICZE POSĄGI

Kiedy jeszcze Europa widziała kraniec świata na Gibraltarze — wzdłuż pustynnych wybrzeży Ameryki Południowej żeglowali już po nieznanych wodach Pacyfiku odważniejsi żeglarze. Oni to znaleźli najbardziej samotną wyspę na świecie. Wyładowali na niej i przystąpili do urzeczywistnienia jednego z najbardziej niezwykłych projektów inżynierskich przyszłości. Zaczęli budować nie domy, nie tamy ani twierdze — lecz... posagi. Olbrzymie posagi o ludzkich kształtach, które u-

stawiali na opadających tarasach ku morzu — kamiennych murach. Wszystkiego tego dokonali przy pomocy własnych rąk i dobrze wystrzonych toporów, nie znając żadnych innych udoskonaleń technicznych. Pokolenia rzeźbiarzy wymierały, rodziły się nowe — aż pewnego dnia odgłos toporów umilkł, narzędzia zostały porzucone u stóp niedokończonych posągów. Co się stało? Jakie wydarzenie przerwało spokojną pracę?

U góry: reprodukcja akwareli Pierre'a Loti — tak niecałe sto lat temu wyglądało wybrzeże Wyspy Wielkanocnej.

BUNT „KRÓTKOUCHYCH”

Współcześni potomkowie wielkich rzeźbiarzy zdradzają Thor Heyerdahlowi tajemnice

DOŚĆ często się dzisiaj wspomina o relatywistycznym (względny) charakterze pojęcia czasu, odkrytym przez Einsteina i — o wynikających stąd konsekwencjach dla załogi rakiety poruszającej się z dużą szybkością.

Podróżnik o masie kilku ton

Jedną z nich jest relatywistyczny wzrost masy. W miarę wzrostu prędkości masa poruszającego się ciała coraz bardziej rośnie. W zakresie niewielkich prędkości spotykanych w życiu codziennym ten przyrost masy jest nie dostrzegalny, ale przy prędkościach zbliżonych do prędkości światła zjawisko to jest coraz wyraźniejsze. Gdyby zaś jakieś ciało osiągnęło tę prędkość, wtedy jego masa stałaby się nieskończenie wielka.

O tym, że wyżej wymieniony efekt nie jest tylko spekulacją, przekonali się fizycy atomowi. Badając elementarne cząstki materii, które często poruszają się z prędkościami porównywalnymi z prędkością światła, wyraźnie stwierdzili przyrost ich masy zgodnie z przewidywaniami Einsteina.

Tak więc załoga przyszłej rakiety fotonowej lecącej z prędkością bardzo bliską prędkości światła, będzie miała masę większą niż przed rozpoczęciem rakiety do tak wielkiej szybkości. Każdy astronauta będzie miał masę —

swój wyspy: wyspę zamieszkały ongiś dwa plemiona różnego pochodzenia. Członkowie jednego z nich za największą swą ozdobę uważali długie, opadające uszy, które sobie specjalnie wyciągali — stąd ich nazwa: „długousi”. Oni to panowali nad plemieniem „krótkouchych”. Plemię to przybyło ponoć z Peru na pokładzie statków zbudowanych z trzciny i wyposażonych w żagle. Szczegóły ich techniki i pozostałe po nich legendy przypominają do złudzenia starą kulturę Inków. Oni to również budowali swym nieznanym bóstwom na chwałę — owe wielkie posagi. Lud ten wyginął jednak niestety na skutek buntu „krótkouchych”.

Ostatni potomkowie „długouchych” dowiedli członkom wyprawy Kon-Tiki prawdziwość swych słów: w ich obecności wyrzeźbili przy pomocy zwykłych, kamiennych toporów posąg w skale wulkanicznej; olbrzymie bloki posągów wtoczyli potem na prymitywne sanie i cierpliwie, w ciągu kilku dni przetoczyli posąg o wadze 30 ton — na nadmorski taras. Tak samo budowali ongiś ich przodkowie. Zachowane i ukryte troskliwie w jaskiniach dzieła ich rąk — pokazują ostatni „długousi” Thorowi Heyerdal.

Tajemnica Wyspy Wielkanocnej została wyjaśniona, lecz nie przestała być zadziwiająca, jako prawdziwy cud wytrwałości, zdolności i opanowania słabości człowieka, stojącego z własnymi tylko rękami na przeciw potężnych sił przyrody.

powiedzmy — wielu ton. Nie wpadamy jednak z tego powodu w przerażenie, gdyż — podobnie jak względnościowego „zwolnienia czasu” — i tego efektu załoga rakiety nie tylko nie zauważy, ale nawet nie będzie w stanie wykryć go żadnymi przyrządami, gdyż masa wszystkich urządzeń w rakiecie, wzorców i samej rakiety wzrośnie w tym samym stosunku.

Długość rakiety równa się ...zeru

Drugim niezwykłym zjawiskiem jest malenie długo-

ASTRONAUTYCZNE NIESAMOWITOŚCI

ści poruszającego się przedmiotu. Samochód jadący jest krótszy niż ten sam samochód stojący. Ale i to zjawisko nie odgrywa roli dopóki prędkości ruchu są niewielkie, dopiero gdy są zbliżone do prędkości światła efekt ten przybiera znacznie na sile, w wypadku zaś osiągnięcia szybkości światła długość przedmiotu zmalałaby do 0... Ciało poruszające się z szybkością światła stałoby się dwuwymiarowe. To niezwykle zjawisko nosi nazwę skrócenia Fitz Gerala.

Bardzo się cieszymy, że nasze „Nowości” są tak uważnie czytane. Telefon redakcyjny odzywał się kilka razy w sprawie „Nowości” z ostatniej niedzieli. Chodzi o drut „tysiąc razy cieńszy od włosa”, wyprodukowany w ZSRR, o przekroju 1 mikrona. Jest to oczywiście błąd, gdyż wówczas włos musiałby mieć „grubość” niecałego milimetra (jeżeli przyjmujemy, że chodzi tu o włosy człowieka). Byliśmy wprawdzie — a także źródło, które tę wiadomość podało bardzo niedaleko od prawdy, bo o części milimetra, ale jednak... Za uwagi dziękujemy. (red.)

W wysuniętej daleko na północ, poza krąg polarny, szwedzkiej elektrowni Ligga zainstalowano urządzenia telewizyjne, które pozwolą kontrolować pracę elektrowni z punktu odległego od niej o 18 km. Obsługa, zainstalowana w innej elektrowni, będzie zdalnie kierować kamerą, a nawet... uruchamiać wycie raczkę przy kamerze podczas śnieżnej zawiei. Kamera jest zabezpieczona przed mrozami i wytrzymuje temperaturę ponad

Nowości z kraju i ze świata

— 60 st. C. Kamera ma radiowe połączenia z odbiornikiem.

Radziecki fizyk Gilzin opracował projekt budowy statku fotonowego, dla którego paliwem byłby pył i gaz z przestrzeni międzyplanetarnych. Specjalne urządzenia mają wciągnąć, przekształcać w światło, a następnie w masę odrzutową wszelkie substancje napotkane podczas międzyplanetarnego lotu. W ten sposób Gilzin zamierza rozwiązać zagadnienie paliwa dla lotów kosmicznych, nad czym głowią się obecnie sztaby uczonych na całym świecie.

Każdemu wiadomo, że Holandia słynie z wielkiej ilości produktów mlecznych a szczególnie sera, jednakże spożycie tego smacznego pożywienia nie jest tam największe. Tytuł „największego zjadacza sera” przysługuje Norwegii, gdzie przypada 8,3 kg na głowę rocznie. Następne miejsca zajmują: Szwecja, Szwajcaria, Włochy, Holandia, Francja, Nowa Zelandia, Dania, Niemcy, Anglia, Stany Zjednoczone, Kanada i Finlandia.

Załoga rakiety lecącej z prędkością bliską prędkości światła, także ulegnie temu skróceniu. Jednak podobnie jak efektów poprzednich — nie dostrzeże go, gdyż w tym samym stosunku skrócą się wymiary samej rakiety, wszystkich przyrządów i urządzeń w niej, a także — siatkówki oka i gałki ocznej.

Jaką niezwykłą wartością fizyczną jest prędkość światła: gdyby jakaś rakietka mogła ją osiągnąć, to długość jej zmalałaby do 0, ale zarazem masa wzrosła do nieskończo-

ności, a czas w niej „stanąłby w miejscu”!

Jednak żaden przedmiot materialny tej prędkości osiągnąć nie może. Ewentualna rakietka fotonowa, która nie rychno będzie skonstruowana, osiągnie prędkość bardzo zbliżoną do prędkości światła, kiedy te zjawiska wpłyną co prawda na bardzo istotny sposób na stan rakiety, ale nie wystąpią w skrajnej postaci. Będą przy tym zupełnie nie dostrzegalne dla załogi rakie-

POLSKIE listy miłosne

Zgodnie z zaleceniem Światowego Kongresu Poczty w Ottawie, obchodzony jest Międzynarodowy Tydzień Pisania Listów. W tym roku Tydzień przypada w dniach od 5—11 października, a w Polsce zbiega się z 400-leciem Poczty Polskiej.

Pamiętnikarstwo i historia przekazały nam mnóstwo listów, które stanowią ciekawy obraz epok, ich zwyczajów i obyczajów. Listy sięgają zarania naszych dziejów. Pisali je możni i prostacczowie, gdy tylko sztukę pisania posiadli. Epistolografia polska sięga XV wieku, gdy dawniejsza była łacińska. Ciekawy dokument polskiego listu miłosnego z XV wieku przysłał prof. Mallinowski w „Pracach Filologicznych”. Nie jakiś Marcin z Międzyrzecza pisze do swej ukochanej: „Panno ma najmilejsza! Gdy chciałem na służbę od Ciebie jechać precz, przyjechałem do domu Twojego, Ciebie żegnając. Dziwne rzeczy w miłości będąc poczęły się między nami, toć jest, abys mnie nie zapomniała barzo, żem twej miłości począł prosić, a twa miłość na mą prośbę ślubowała to uczynić, a tako z tobą się rozstając serce me jęło barzo płakać...”

List ten ma datę roku 1429 i może być uważany za wzór pięknej mowy polskiej z tego czasu.

Największą ilość w archiwach dochowała się listów żaków krakowskich; wśród nich też miłosne są najpiękniejsze. Tragiczny romans Zygmunta Augusta z Barbarą Radziwiłłówną znalazł swe echo w jednym z listów Barbary. Piszcie ona do króla: „Najjaśniejszy miłościwy królu, panie a panie mój miłościwy. Ja, służa Waszej Królewskiej Mości najmilsza, nigdy nie wątpiła w łasce W. K. M. swego miłościwego pana, która nad wszystko godność i zasługi swe znała. Jest w tym liście szacunek i mi-

łość, i zapewnienie o zaufaniu do zakochanego króla.

Oczywiście — piękniejsze listy pisały kobiety. Szlachcice wolały ostrzem miecza na pisku kresić serce przebite strzałą amora... Ale i oni pisali, zwłaszcza Jan Sobieski, który pozostawił mnóstwo listów do Marysieńki. Listy jego, prócz oświadczeń o miłości, zawierają liczne przenośnie literackie, w których się lubował. Dla niego Marysieńka była raz Bukietem, to Różą, to Astreą lub Jutrzenką — zawsze z dużej litery. Siebie nazywał Sylwandrem, Ordonatorem lub Seledonem. Nie szczędził też złośliwości. Poprzedniego męża Marysieńki zwał po prostu la flute, to jest fujara, króla Jana Kazimierza — pigulą, królową Marię Ludwikę — Girouettą — chorągiewką na dachu, a Warszawę określał jako jeu de paume — gra w piłkę.

Zresztą wiekowi XVII nie brak było ciętych piór satyrycznych. Poznański pisarz Witold Powel w uwagach swoich o tym wieku przypomina zapomnianego pisarza satyrycznego Jana Dzwonowskiego. Ten polski Rabelais XVII wieku okrzyknął „List wolny”, który zaczyna się w ten sposób:

Wszystkim frantom, marcholom i figlarzom młodym, sowizdrzałom, rygulcom, bal i starym łgarzom, łakomskim, darmostrawskim, naszej milej szlachcie... panom wytrzeszkusiom, owym łapieszczukom, do wszystkich jadę z owym pozdrowieniem. Służby z roztruchaniami fłakrowe oddając i pilno nalewając szklenic półtorasta, modlitwy swe oddając uprzedzie wynietrzale, pozdrawiam Stare Błazny... i no i błazny małe.

Ten wstęp do „Listu Wolnego” czyta się jak gdyby był pisanym nie trzysta lat temu, ale majowej przed 100 laty.

Wiek XVIII aż niemało do drugiej jego połowy, nie został nam cenniejszych listów. Pisano madrygaly i epistoły. Literatura epistolarna osiąga swój rozkwit dopiero w czasach romantyzmu; na jej czoło wysuwają się listy Mickiewicza, Krasińskiego i Żeromskiego, a wśród nich maie arcydzieło prozy — listy Słowackiego do matki. Oto fragment listu pisanego z Genewy 27 października 1833 roku.

Matko! List ten może otrzymasz w dzień Twoich Imienin. Syn Twój ręce z daleka do Ciebie wyciąga i prosi Cię, Matko, abyś mu przebaczyła, że Cię tak samą na świecie zostawił... Bez żadnych przyjemności życia pomiędzy pomnającymi się codziennie grobami... Matko moja! Uśmiechnij się, niech Ci przyjdą wesole myśli, wesole marzenia. Wróć kiedyś, a jeżeli nie — to znajdę sobie za granicą ładną, dobrą, nawet może bogatą żonę. Będę miał synów, córki; wybiorę ci najpiękniejszego z synów, aniołka, przysię ci go Mam, wpełźnie na Twoje kolana; tylko, Matko, odpędzaj go od książek: niech nad śmiercią Hektora nie płacze. Daj mu zimną „Eneidę”, której Julek częstym czytaniem nie podarł; niech ze spalonego miasta uczy się z Eneaszem unosić Boga, Matkę, żonę, dzieci; niech nie zostawia po sobie czego mógłby żałować...

Niestety, Słowacki przed śmiercią w Testamencie napisał: Nie zostawiłem tutaj żadnego dziedzica, ani dla mojej lutni, ani dla imienia...

Pod koniec XIX w. forma wypowiedzi w listach staje się coraz częstsza, coraz powszechniejsza. Na połowie XIX i XX w. pojawiają się namietne listy miłosne ks. Antoniego Szandorowskiego „Listy w zbiorze „Confiteor”, który przez długie lata był lekturą zakochanych.

Dziś forma listów miłosnych w literaturze zanika. Utrzymuje się w prywatnej korespondencji między zakochanymi, lecz coraz rzadziej. Łatwość bezpośrednich spotkań, a choćby wynalazek telefonu — nie sprzyja formie epistolarnej. Listy miłosne stają się archaizmem zabytkiem.

Henryk BARAŃSKI



Ilustrował L. Susicki

Czas — pojęcie względne

Warto zwrócić uwagę, że Ziemia w swym ruchu obiegowym wokół słońca ma prędkość ok. 30 km/sek; Słońce w swym ruchu obiegowym wokół środka naszej Galaktyki ma szybkość ponad 200 km/sek., sama zaś Galaktyka i metagalaktyka, w której skład naszą Galaktykę wchodzi mają również pewne duże szybkości ruchu. Być może więc, że ostatecznie możemy mieć szybkość wypadkową bardzo dużą i że wobec tego wzmiarkowane efekty występują u nas w znacznej mierze, czego jednak — niestety — nie możemy dostrzec. Może u nas czas w stosunku do jakiegoś „innego czasu” w „jakimś innym” nieznanym układzie gwiazdowym będzie bardzo wolno, albo bardzo szybko.

Tego jednak nie jesteśmy w stanie sprawdzić. Jedno wiemy na pewno: — w tej części wszechświata, którą możemy obserwować, nie mamy na ogół do czynienia z prędkościami ruchu ciał niebieskich większymi względem siebie niż tysiące, a tylko bardzo wyjątkowo — dziesiątki tysięcy km/sek. Przy takich bowiem prędkościach omówione efekty nie odgrywają jeszcze wielkiej roli.

Mgr inż. A. Tisak („Świat się zmienia”)

Dlaczego zginęły DINOSAURY?

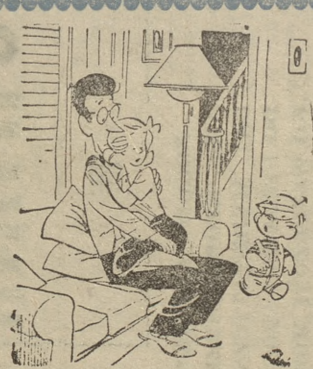
Przed laty fizyk serbski Milankowicz wystąpił z teorią wyjaśniającą przyczyny okresów lodowcowych. Zdaniem jego okresy te występowały dzięki zmianom położenia osi obrotu ziemi, co następowało mniej więcej co 40 tys. lat. Uczony nie mógł jednak wytłumaczyć, dlaczego „lodowacielimy” dopiero w ostatnich kilkuset tysiącach lat i dlaczego zmiany te nie występowały wcześniej.

Do teorii tej powrócono ostatnio dzięki odkryciu chemika amerykańskiego — Ureya, który wynalazł przyrząd zwany popularnie termometrem izotopowym. Uczony oparł się na tym, że izotopy tego samego pierwiastka nie mają identycznych własności chemicznych. Dzięki odkryciu Ureya można — badając np. skamieniałe skorupy mięczaków, a właściwie tlen wchodzący w skład węglanów w ich skorupkach — stwierdzić, jaka była temperatura w oceanie w odległych okresach geologicznych, kiedy jeszcze żyły badane okazy.

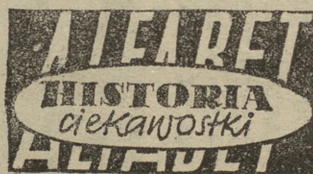
Uczni przypuszczają, że okresowe zmiany temperatury, o których mówił Milankowicz, zaczęły się wówczas gdy temperatura ziemi dostatecznie się obniżyła. Twierdzą również, że to było powodem wyginięcia dinosaurów ok. 65 milionów lat temu.



Ładne? Owszem. Jeden z paryskich domów mody proponuje na zbliżający się sezon zimowy taki właśnie trój tyżwiarski dla dziewczynki. Możemy obejrzeć, pocmokać (nad strojem), a kto bardziej przedsiębiorczy, spróbuje zapewne coś podobnego zrobić we własnym zakresie. I jeśli nie będzie trudności z... tyżwami, należy życzyć powodzenia.



— Mamusi, nie jesteś przypadkiem za stara na to, aby siadać tatusiowi na kolanach?



MACHCIN w powiecie kościańskim. Jeśli chodzi o wiek, w tym roku ma większe prawo do jubileuszowania niż Śmigiel. Sam może nie wie o tym, że obchodzi 700-lecie. W r. 1258 bowiem został wymieniony, jako Machcino. W r. 1580—1 nazywał się Machczinem. Ks. St. Kozierowski twierdzi, że to od imienia Machuta. Ale skąd ten Machuta?

MACIEJEWO — wiadomo — od Macieja. Jedno w powiecie kościańskim, drugie w leszczyńskim, trzecie w czarnkowskim, dalsze: w kolskim i gostyńskim. Senior — Maciejewo w pow. krotoszyńskim, zapisane w aktach r. 1583.

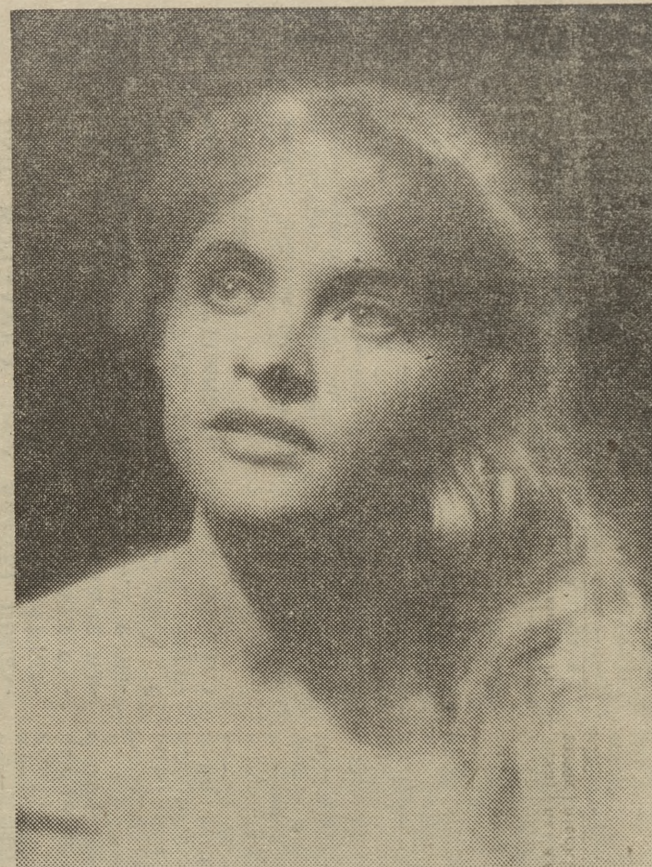
MAJDANY są aż w 3 powiatach: poznańskim, śred-

Wielki kłopot małego Hondurasu

Nadać list w Honduracie — w czasie ostatnich dni było nie lada sztuką. Praktycznie bowiem, w całym tym „suwerennym” państwie nie było ani jednego ważnego znaczka pocztowego. Tylko osiemnastu, upoważnionych przez rząd, funkcjonariuszy zarządu poczty, miało prawo podpisywać każdy znaczek(!), i tylko w ten sposób zdobywały one wartość użytkową. Stało się zaś to wszystko w sposób następujący:

Zapasy znaczków przechowywane były w urzędzie celnym, w którym wybuchł pożar. W tym samym budynku znajdował się, przejmowany (i konfiskowany przez celników) spirytus i znaczne ilości amunicji. Wszystko to razem wysadziło budynek w powietrze, razem ze znaczkami Hondurasu. Nie wiadomo jednak, czy znaczki zostały w czasie akcji ratunkowej w części rozkradzione, czy też wszystkie uległy zniszczeniu. Stąd pozostałe znaczki trzeba było na nowo znaczyć ręcznymi podpisami owych osiemnastu urzędników, upoważnionych przez rząd.

Pospiesznie zamówiono w Londynie nowe serie (30.000), pierwszych, wydanych przez obecny rząd Hondurasu, znaczków pocztowych. Ponieważ liczba ich nie jest wielka — zdobędą zapewne znaczną wartość filatelistyczną. (Jl)



SYLWETKI AKTORÓW

MARIA CIESIELSKA

Coraz częściej pojawia się w pismach fotografia Marii Ciesielskiej, która ostatnio grała w filmie „Dezterter”. Jaka była jej droga do filmu?

kim i kolskim. Pospolita na zwa placu w lesie, gdzie wyrabiano smołę, dziegieć lub wypalano węgiel.

MAGDALENKI — w powiecie gostyńskim — to właściwie bardzo młoda osada w stosunku do poprzednich. „Urodziła się” w r. 1837 na ziemi, należącej do Bojanowskich w Krzekotowicach. Matką chrzestną była Magdalena Bojanowska, żona Kaliksta, tego, co gościł u siebie p. Adama i za to wraz z chartem figuruje w „Panu Tadeuszu”. Magdalenki w r. 1888 jeszcze nazywały się Magdalenowem. W r. 1845 było tam „19 dymów i 141 dusz”.

Szkółę podstawową postawiono tam w r. 1892, w r. 1900 jeden nauczyciel uczył około stu dzieci!

J. P.

(st. k.)



NA UCZELNI

— Tu jest Politechnika, tu trzeba myśleć!

Barodka — jak ŻYWA

Stawiają jej już za życia pomniki, chociaż zaszczyt to szczyt górnego autoramentu. Pierwszy pomnik BB ustawiono niedawno w foyer „CAMEO ROYAL THEATRE” w Londynie. Jest to rzeźba szkockiego plastyka, który wykonał postać filmowej gwiazdy — jak zapewniła — dokładnie według fotografii. Aby „realizm” był jeszcze większy, rzeźba posiada naturalne włosy, czerwone wargi i malowane paznokcie. BB ubrana jest w swojej rzeźbiarskiej wersji tylko w dolną część bardzo skąpego kostiumu Bikini.

Strajk pacjentów

Wszyscy pacjenci pewnego szpitala na Malajach odmówili przyjmowania lekarstw oraz jedzenia i podjęli na znak pro-



testu... strajk snem. Po prostu starali się spać bez przerwy. Przyczyną tego osobliwego protestu było zarządzenie dyrektora szpitala o przedłużeniu „wymiaru” snu na dobę o 90 minut. „Demokratycznie” usposobieni pacjenci uznali zarządzenie jako ingerencję w ich sferę wolności osobistej.



Z serii dowcipów wojskowych

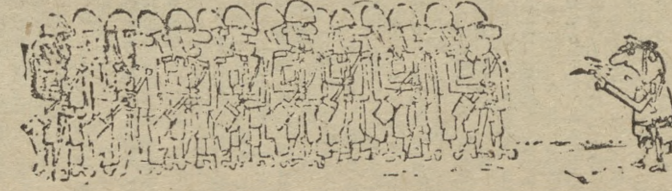
— Kiedy wreszcie będzie ta zmiana warty?



10 bm. ruszył w drogę na starym szlaku Wrocław — Katowice — Kraków — Kielce — Łódź — Warszawa dylżans pocztowy. Odjazd dylżansu i uroczystości na Rynku wrocławskim zainaugurowały obchody 400-lecia Poczty Polskiej.

Na zdjęciu: Władysław Ludwiński, stajenny Poczty we Wrocławiu, dokonuje przeglądu technicznego dylżansu przed wyruszeniem w drogę.

z najnowszo- numeru „Kaktusa”



NA STUDIUM WOJSKOWYM

— Tu nie jest Politechnika, tu trzeba myśleć!

Skok na g'owę... ale cudzą

Amanci księżniczek mają pecha. Nie udało się plk. Townsendowi — nie powiedzio się Robinowi Douglas-Home, który pragnął poślubić szwedzką księżniczkę Małgorzatę. Chcąc zapomnieć królewsko-szwedzkie amory — pojechał do Kenii, by wśród dwu córek (podobno ładnych) gubernatora Kenii Sir Evelyn Baring'a szukać rozrywki. Jedną z takich rozrywek była kąpiel. Niestety, nawet w tych sprawach trzeba posiadać minimum rozważli. Niedoszły mąż szwedzkiej księżniczki skończył bowiem do wody — wprost na głowę starszej panny Baring, której trzeba było szyć chirurgicznie skórę na czaszce. Robin Douglas-Home wrócił zaś do Londynu z szyją w gipsie.

CZAS PLYNIE...



Ten młody żonkoś na zdjęciu — to najstarszy syn Charlie Chaplina. Tak, tak, czas płynie... Chaplin - junior, który nosi imię ojca, ożenił się niedawno z Susan Magness z Arizoną.



Natomiast Marina Vlady, którą pamiętamy jako młodszą czarownicę, ma już całkiem podrośniętego synka.

Następczyni Blankers Koen

Pamiętacie zapewne nazwisko sprinterki holenderskiej, Blankers Koen, która na Olimpiadzie w Londynie w r. 1948 uzyskała miano „najszybszej kobiety świata”. Obecnie biegaczka osobiście prowadzi treningi swej 12-letniej córki, Fanny, spodziewając się, że zajmie ona jej zaszczytne miejsce. Jak dotychczas, mała Fanny robi duże postępy.

A	W	A	L		P	O	S	O	K	A
B	O	R	O	W	Y		A	S	A	M
A	T	A	K		T	O	R	E	R	O
K	A	R	A		O	R	A	T	O	R
	A	A	T	E	N	A		C		
N	A	T	A	L		W	A	N	A	I
	T				I	T	A	K	A	A
S	A	K	A	T	A			A	M	E
A	M	O	N	A	L		P	O	P	I
G	A	J	A		O	L	I	W	I	N
A	N	E	M	O	N		T	A	R	A



Występy w cyrku? Nie — pokaz sprawności nowego skutera produkcji fabryki „Simson” w Suhl (NRD).

FOT — CAF